

# Moje wspomnienia o Andrzeju Krzyształowiczu

Ignacy Jaworowski



Dyrektor Krzyształowicz z piękną i utytułowaną Algierią (1995 rok).

Andrzej Krzyształowicz to cała epoka Stadniny Janów Podlaski, a także hodowli koni czystej krwi arabskiej w Polsce. Doskonały eksterierzysta, zamiłowany hodowca związany ze Stadnią Koni w Janowie Podlaskim od czasów przedwojennych, podczas wojny i okupacji, ewakuacji do Niemiec, pobytu tam, powrotu do Polski. Po krótkim pobycie w Posadowię i Białce oraz powrotu do Janowa, by do czasu przejścia na emeryturę związać swe losy z Janowem do końca swoich dni. Był przy tym człowiekiem inteligentnym, towarzyskim, bardzo lubianym, koleżeńskim, o nieposzlakowanej uczciwości.

Pierwszy kontakt z mgr. Andrzejem Krzyształowiczem miałem w 1984 r. podczas krótkiej wizyty w SK Posadowo, wraz z dyr. SK Racot lek. wet. Stanisławem Kurowskim. Utkwił mi w pamięci będący w stosunkowo młodym wieku, o ujmującej osobowości kierownik Stadniny Krzyształowicz, który z dumą prezentował czołowe ogiery. Zapamiętałem czystej krwi arabskiej dużej urody ogiery: Witraż, Wielki Szlem, Amurath Sahib oraz półkrwi arabskiej też bardzo typowe Waćpan, Diapazon, Shagya.

Do bliższego kontaktu i współpracy doszło po otrzymaniu od 1.04.1950 r. służbowego przeniesienia mnie ze stanowiska asystenta w SK Racot na stanowisko zastępcy kierownika Stadniny Janowskiej przebywającej po powrocie z Niemiec w Posadowię.

Żał mi było opuszczać Racot po przeszło dwuletnim pobycie, żyłem się z ludźmi, ale atrakcją w Posadowię było poznanie innej rasy koni o wybitnie orientalnym typie. Koni czystej krwi arabskiej

w Posadowię już nie było.



Podczas Czempionatu Świata w Sztokholmie (1990 rok). Nagroda Króla Maroka dla Pilarki.

Zostały przeniesione do nowo zorganizowanych stadnin arabskich Albigowej, Nowym Dworze i Klemensowie. Pozostała grupa około 40 klaczy półkrwi janowskich arabów i angloarabów oraz stawka trzydziestu paru klaczy ze Stadniny Babolna (Węgry) i z Węgier, które Zarząd Polskich Stadnin w Niemczech wymienił na inne konie. Klacze z Węgier były bardzo urodziwe, niejednokrotnie przewyższające typem, jakością tkanki naw et konie czystej krwi arabskiej. Najbardziej podobały mi się córki ogiera Gazal II i liczniejsze niewiele im ustępujące klacze po ogierach Shagya. Najmniej liczną ale roślejszą i nie tak typową stawkę stanowiły 3 córki ogiera Jussuf IV. Stadnina prosperowała bardzo dobrze, konie były w świetnej kondycji i pielęgnacji prezentując się znakomicie, co było oczywistą zasługą kierownika Stadniny A.

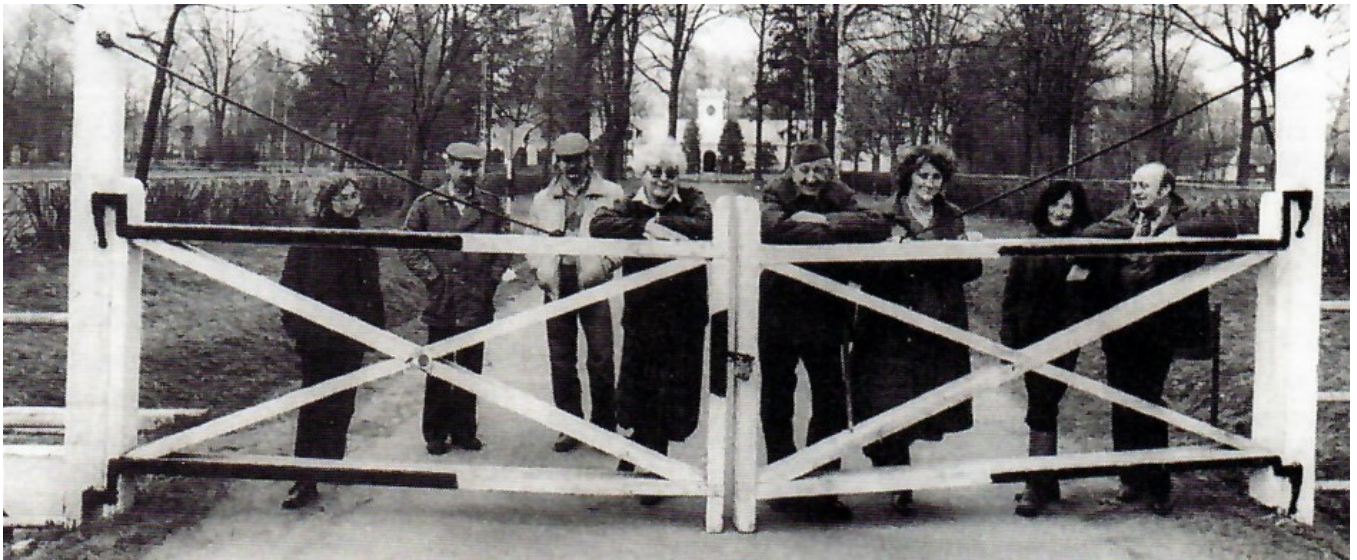
Krzyształowicza. Współpraca z moim bezpośrednim szefem inż. A. Krzyształowiczem układała się bardzo dobrze. Posiadał dużą wiedzę, znajomość koni, ich eksterieru i rodowodów. Był człowiekiem taktownym, koleżeńskim o dużym uroku osobistym, bardzo pracowitym, dokładnym, zorganizowanym, ale wymagającym. Cenił oddanie zawodowi.

Reasumując był doskonałym zwierchnikiem, od którego można się było wiele nauczyć. Cieszył się dużym autorytetem wśród masztalerzy, którymi dowodził doskonały koniuszy janowski Witalis Bielecki.

Czekało nas w najbliższej przyszłości poważne zadanie. Był kwiecień, a stanówka jeszcze niezaczęta. Podejrzanie anemii zakaźnej eliminowało krycie naturalne. Sprowadzono więc z SO Białka ogiera półkrwi arabskiej Rycerzyk po 177 Amurath – Shagya I, stawiając go w sąsiednim gospodarstwie.

Po krótkim przeszkoleniu nas przez dr Jaśkowskiego z Bydgoszczy przystąpiliśmy do inseminacji stada. Była to pionierska robota, pierwsza na taką skalę inseminacja świeżym nasieniem koni w Polsce. Odważna i odpowiedzialna decyzja A. Krzyształowicza. Po rannej próbie klaczy siadałem na konia, pobierałem nasienie od Rycerzyka stojącego na folwarku, dzieliłem na odpowiednią ilość porcji i wracałem do Posadowa. Krzyształowicz, który odpowiedzialną pracę wołał wykonywać sam, inseminował klacze. Po 2 miesiącach zakończyliśmy tę pracę uzyskując 72% żrebności. Jak na pierwszą tego rodzaju akcję i krótki okres inseminacji był to wynik co najmniej zadowalający.





Pamiętny „obchód”. Tego dnia dyrektor świętował 70-lecie urodzin.

Nadszedł okres żniw, wytężonej pracy w rolnictwie, a w owym czasie nie było mechanizacji, kombajnów, a mimo tego wszystkie prace w agrotechnice były w porę wykonane. Wychodząc naprzeciw potrzebom gospodarstwa oddelegował kierownik Krzyształowicz kilku masztalerzy do brygady polowej. By zaś nie cierpiała pielęgnacja koni, sam na czele pracowników nadzoru wziął szczotkę i zgrzebło do ręki. Karmiliśmy i czyściliśmy konie od 6 do 8 rano przez kilkanaście dni. Charakteryzuje to inż. Krzyształowicza, który nie stronił od pracy fizycznej, swoim przykładem pociągał innych, a zyskiwały na tym konie i gospodarstwo Stadniny.

Następna akcja, jaka nas czekała, to powrót do macierzystej Stadniny. Inż. Krzyształowicz pojechał do Janowa, sprawdził stan odbudowanych stajen, przygotował ludzi. W końcu października załadowaliśmy stadninę do dwudziestu paru wagonów i pojechaliśmy do Białej Podlaskiej. Jechałem w tym transporcie. Krzyształowicz niespokojny o nasze losy odszukał nas na dworcu w Warszawie Wschodniej, sprawdził każdy wagon, poratował finansowo, gdyż w tym czasie nastąpiła wymiana pieniędzy i nie mogliśmy za starą gotówkę nic kupić.

W Białej Podlaskiej oczekiwał nas wraz z ludźmi na rozładunek koni, by z Białej do Janowa marszem pieszym (około 20 km) przeprowadzić konie. Ogier Waćpan po kilkuletniej tułaczce rzeniem powitał dawne miejsce pobytu sprzed mniej więcej sześciu lat w stajni czołowej.

Transport ten był dla starych masztalerzy wzruszającym przeżyciem związanym z powrotem koni. Także osoba Krzyształowicza uosabiała nawrót do ładu, porządku, starych tradycji, stabilność i perspektywę trwałej pracy przy koniach w ulubionym zawodzie.

Do grudnia 1951 r., a więc przeszło rok gospodarowaliśmy razem. Był to okres odbudowy, organizacji, groduzenia pastwisk, zagospodarowywania oddziałów młodzieży w Pożarach i Pieczyskach.

W dniu 1 marca 1951 r. inż. A. Krzyształowicz otrzymuje nominację na zastępcę dyrektora SK Janów Podlaski, a ja z tą samą datą na kierownika Stadniny. Praktycznie nic to nie zmieniało. Pracowaliśmy jak do tej pory. Moim szefem był jak zawsze Krzyształowicz. Dołączył też do nas inż. Czesław Sikora, dawny praktykant z Posadowa, zamilowany i zaangażowany młody człowiek – był nam bardzo pomocny.

W końcu grudnia inż. Krzyształowicz dostaje awans na inspektora hodowli koni z siedzibą w Białce.

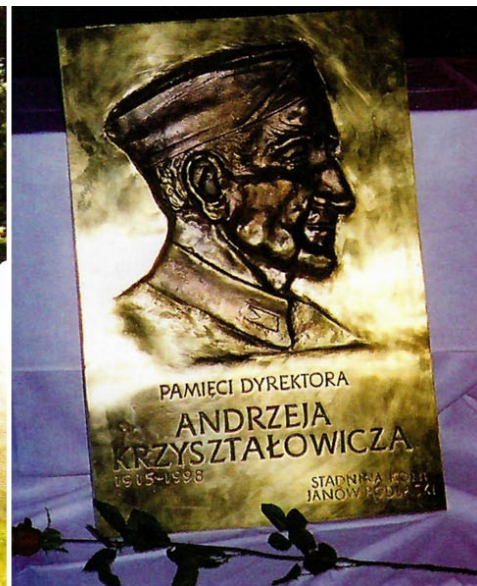
18 grudnia 1951 r. otrzymuję przeniesienie i awans na zastępcę dyrektora SK Klemensów i kierownika

Stadniny w Michałowie (Klemensów).

Kontakt z Krzyształowiczem trwał nadal. Najpierw z Klemensowem, a potem z Michałowem po przeniesieniu tam stadniny w 1953 r. w Kieleckie.



Z Izabellą Pawelec-Zawadzką i Bandolą.



Pamiętkowa tablica odsłonięta 13.08.1999 r. podczas pokazu pamięci Andrzeja Krzyształowicza, SK Janów Podlaski.

Po powrocie inż. Krzyształowicza do Janowa i mianowaniu Go dyrektorem oraz przeniesieniu tam stadnin arabskich Albigowa i Nowy Dwór współpraca hodowlana zacieśniała się jeszcze bardziej. Następowala wymiana ogierów między Michałowem a Janowem. Janów w tym okresie pod dyrekcją Krzyształowicza stał się skarbnicą ogierów czołowych dla pozostałych stadnin, jak: Michałów, Kurozwęki i Białka.

Po pierwszej i drugiej wojnie światowej hodowla koni arabskich czystej krwi poniosła ogromne straty, ale po drugiej wojnie światowej dzięki zorganizowaniu 3 stadnin arabskich i zgromadzeniu rozproszonych klaczy, którym zapewniono najlepsze ogiery, jakie były dostępne, odbudowa hodowli nastąpiła szybko.

Trzeba pamiętać, że dużą część klaczy i najwartościowsze ogiery czołowe ofiarnie ewakuował, ocalił i doprowadził do powrotu do Polski właśnie Andrzej Krzyształowicz. To Jemu zawdzięcza nasz Kraj to, że hodowla polskich koni arabskich czystej krwi i jej znaczenie w świecie stawia nas na czołowej pozycji w tej rasie koni.